Rok III. Nr. 56.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1874.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego. Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 4 grudnia.

Dziś *pierwszy* **Bal Maskowy** w sali Redutowej.

— We wtorek w święto *Trzech Króli Zagroda Sobkowa (Sonenwendhof)*, Mons-thala dramat w pięciu aktach z chórami i śpiewami. Oraz z nowemi okolicznościowemi śpiewkami Matyaszka. W abonamencie.

— Jutro odbędzie się pierwsza próba sceniczna z **Lilii z Wawelu** dramatu Juliana z Poradowa, który odegranym zostanie na benefis p. Rychtera.

— Operetka przygotowuje *Preciozę*.

— W nadchodzącym tygodniu przedstawioną zostanie zabawna i wesoła komedya Benedyksa *Nieprzyjaciel kobiet* na pierwszem przedstawieniu której publiczność tak serdecznie się ubawiła.

ROZMAITOŚCI.

Dzienniki paryskie opowiadają następujące zajście, jakie się wydarzyło w tych dniach na jednym z przedmieściowych teatrzyków przy Bulwarze Belleville.

Pewnego wieczora wszystkie bilety były rozsprzedane. Ale minęła godzina rozpoczęcia zapowiedzianej tragedyi, a kortyna nie chciała się podnosić. Uderza godzina 8a, niecierpliwość w publiczności rośnie a jeszcze nie zaczynają przedstawienia. Kurtyna wprawdzie chwieje się ciągle, faluje jakby poruszana po imuchem tajemnego orkanu, wydyma się wreszcie w formalne bałwany ale mimo to nie podnosi się. „Widocznie oni grają już za kurtyną!“ zawołał nagle jeden z widzów, a w tejże chwili rozległ się w całej sali potężny okrzyk: „Do góry z kurtyną! podnieść kurtynę!!! Żądaniu temu staje się zadość; podnoszą kurtynę, ale występuje tylko zrozpaczony dyrektor, który błaga publiczność o przebaczenie doznanego zawodu, gdyż zaszedł bardzo smutny a nieprzewidziany wypadek. Całe towarzystwo bowiem aktorów udało się przed rozpoczęciem widowiska do restauracyi dla nabrania „ducha„ i przebrawszy miarkę wszczęto zwadę, która skończyła się formalną bitwą, Ostatni akt takowej rozgrywał się na scenie, ztąd ów niepokój, owe falowanie kurtyny. O przedstawieniu nie mogło być mowy — aktor, który miał grać bohatera zaniewidział z powodu sińca na jedno oko, czarnemu charakterowi krew obficie się lała z ust i z nosa, a kochanka w utarczce straciła szynion wylawszy przedtem w twarz swej rywalce całą lampę z oliwą. Nieszczęśliwy dyrektor zwrócił widzom wstępne, klnąc cały ród Melpomeny.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

SCENA V.

U Markizy

KSIĄŻE. Milczenie — ani słowa o tem.

MARKIZA. Unoszę się — mówię to, czego nie powinnam, ale daruj mi mój drogi, któż nie wie, że jesteś równie walecznym jak pięknym. To co czynisz złego, to wina twej młodości, głowy, krwi palącej, które płynie gwałtownie w twych żyłach słońca, które cięży ponad nami. Błagam cię, żebym nie była zgubioną bez ratunku, żeby imię moje, moja biedna miłość dla ciebie nie była zapisaną na liście bezecnie. Ale powiedz mi ukochany, czy nie masz tu nic — nie? (*puka mu w serce*).

KSIĄŻĘ. Co za djabełek!

MARKIZA. A więc tak! przyznam ci się, pragnęłabym władzy nad tobą nie dla siebie, ale dla ciebie moja droga Florencyo.

KSIĄŻĘ. Ty cierpisz? cóż ci to?

MARKIZA. Nic mi nie jest. Posłuchaj! Widzę, że nudzisz się już przy mnie — odwracasz głowę — nie odchodź jeszcze — może to ostatni raz widzę cię. Słuchaj! ja ci mówię, że Florencya nazywa cię swoją zarazą, że nie ma chaty, ażeby twój portret przylapiany na ścianie nie był przebity nożem w samo serce. Osadź mię szaloną, nienawidź jutro mnie to obchodzi? ale wiedz, jak cię naród przeklina.

KSIĄŻĘ. Biada ci, jeżeli igrasz moim gniewem!

MARKIZA. Tak biada mi! biada!

KSIĄŻĘ Zobaczymy się jutro rano, jezeli chcesz i możesz pomówić jeszcze o tem. Daruj, że cię opuszczam, ale muszę iść na polowanie.

MARKIZA. Biada im biada nieszczęśliwy.

KSIĄŻĘ. Wcale ci nie do twarzy z tą ponurą mieszkańca piekieł. Dlaczego u djabła mieszasz się do polityki? Jesteś tak zachwycającą, będąc naturalną. Jesteś za wielką dewotką — no, ale się to jakoś pogodzi. Pomóż mi włożyć suknię, jestem rozmamany i rozebrany.

MARKIZA. Bądź zdrów Aleksandrze! (*książe ściska ją — wchodzi Kardynał*.

KARDYNAŁ. Ach! Jego ks. Mość wybaczy, sądziłem że zastanę siostrę samą. Jestem niezręczny: ale jestem już ukarany. Błagam cię książę wybacz mi.

KSIĄŻĘ. No Malaspino zaraz można w tobie poznać księdza. Czy powinieneś zwracać uwagę na takie rzeczy! już chodź! czego u djabła mięszasz się do wszystkiego? (*wychodzą razem*).

MARKIZA. (*sama trzymając miniaturę swego męża*). Gdzie teraz jesteś mój Laurent? Południe już minęło. Zapewne przechadzasz się po tarasie pod wielkiemi kasztanami. Naokoło ciebie pasą się pełne jałówki; chłopcy folwarczni posilają się w cieniu, Trawnik okrywa twój płaszcz szmoragdawy przy promieniach słońca — drzewa utrzymane twoim staraniem, szemrzą z powagą nad białą głową swego pana a echo naszych długich arkad powtarza ze czcią szelest twych kroków spokojnych. O mój Laurent! znieważyłam twój honor, wystawiłem na szyderstwo ostatnie lata twego szlachetnego życia. Nie przyciśniesz więcej do twojej piersi serca godnego ciebie, niepewną, drżącą ręką będę ci podawała wieczerzę, gdy wrócisz wytchnąć w tak miłym dotąd swym domu.

SCENA VII.

U Strozzich.

Czterdziestu Strozzich na wieczerzy.

FILIP. Siadajmy do stołu moje dzieci.

GOŚCIE. Dlaczego dwa miejsca są próżne.

FILIP. Bo Piotr i Tomasz uwięzieni.

GOŚCIE. Za co?

FILIP. Salviatti publicznie znieważył moją córkę na jarmarku w Monsolivet wobec Leona. Piotr i Tomasz uniesieni szlachetną zemstą zabili go, a Aleksander de Medicis kazał ich uwięzić, ażeby pomścić śmierć godnego siebie hultaja.

GOŚCIE Śmierć Medycyuszowi.

FILIP. Zgromadziłem tu was, żeby opowiedzieć moje cierpienia i prosić o pomoc. Skończmy wieczerzę a potem wyjdziemy z bronią w ręku upomnieć się o moich synów. Jestem pewnym, że nie odmówicie mi, jeżeli macie serca.

GOŚCIE. Zgadzamy się wszyscy.

FILIP. Czas już położyć koniec tym bez prawiom. Pozabijają nam naszych synów i schańbią córki. Czas już, ażeby Florencya pokazała tym bękartom, co to jest prawo śmierci. Ośmiu nie mają prawa karać moich dzieci! o ja nie przeżyłbym tego.

WSPÓŁTOWARZYSZE. Bądź spokojnym Filipie — my z tobą trzymamy.

FILIP. Jestem ojcem rodziny ś ierpięż zniewagę domu mego? równy Medycyuszom. Rucelai nie wyżej znaczy, Aldobrandi i 20 innych. Jakiem prawem dopuszczają się zbrodni na naszych dzieciach, kiedy my ich zostawiamy w spokoju — niech tylko proch poddadzą pod kazamaty warowni, a garnizon niemców wysadzony w powietrze! i zobaczymy, czem są Medycyusze. Tam ich siła, poza obręb dalej są niczem. Czymże jesteśmy? za cóż nas mają? jeżeli pewni są pokonać jednem uderzeniem okszy (*topora*) od nas rozpoczynając, chcąc rozlać krew szlachetnie płynącą patrycyuszów — wydrze jak stary korzeń zrosłe w ojczystę ziemię imiona nasze, tak stare jak ona? a więc do nas należy odważnie się trzymać — niech poznają, czem stara florencka szlachta, haslo nasze jak tchnienie ptasznika winno dodać przybić upokorzyć wojska całe, które jak orły wzbite zwzrokiek utkwionym w dzwony tułać się krążyć będa nie zastawszy gniazd własnych. Zarzućmyż groźny sztandar dżumny! ogólnem hasłem naszym smierć wrogom — a rajską wieczerzą naszą rumianna pieczyń z podlewą łez i krwi Medycyószów. (*Ruszaj*) Dalejże! (*Rozwiąż*) rozkuj synów naszych! jutro już zapóźno — znajdziemy się wszyscy z dobytymi pałaszami u drzwi wielkich panów — jest jeszcze w Florencyi ośmdziesiąt pałacy, z każdego ich wyjdzie siła podobna naszej i uderzy godzina wolności.

WSPÓŁTOWARZYSZE. Niech żyje wolność!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Maciulski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 56.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 4go Stycznia 1874 r.

Opera Buffo w 4 aktach z francuzkiego P. Hektora Cremieux, tłumaczenie warszawskie przez L. M. z muzyką J. Offenbacha:

ORFEUSZ W PIEKLE

Chóry wzmocnione współudziałem PP. Amatorów.

Akt I. **Śmierć i porwanie Eurydyki.**

OSOBY:

Opinia publiczna	Panna Wojnowska.	Eurydyka, jego żona	Panna Cwiklińska.
Orfeusz	Pan Wojnowski.	Aristenes	Pan Roger.

Akt. II. **Olimp.**

OSOBY:

Jowisz	Pan Terenkoczy.	Minerwa	Panna Jeleniewska.
Orfeusz	Pan Wojnowski.	Flora	Panna Kwiecińska.
Pluton	Pan Roger.	Wulkan	Panna Rachowiec.
Opinia	Panna Wojnowska.	Mars	Pan Nowakowski.
Wenus	Panna Wyszowska.	Merkury	Pan Błoński.
Kupido	Panna Ekel.	Morfeusz	Pan Glikson.
Junona	Panna Kwiecińska.	Herkules	Pan Klepacki.
Diana	Pani Siennicka.	Neptun	Pan Raczyński.
Fortuna	Pani Pichorowa.	Saturn	Pan Zapałowicz.

Akt. III **Jowisz muchą**

OSOBY:

Eurydyka	Panna Cwiklińska.	Aristenes	Pan Roger.
John Styx	Pan Eker.	Jowisz	Pan Terenkoczy.

Akt. IV **Bal w piekle.**

OSOBY

Jowisz	Pan Terenkoczy.	Minerwa	Panna Jeleniewska.
Orfeusz	Pan Wojnowski.	Flora	Panna Kwiecińska.
Eurydyka	Panna Cwiklińska.	Hebe	Pani Rogerowa.
Pluton	Pan Roger.	Wulkan	Panna Rachowiec.
John Styx	Pan Eker.	Mars	Pan Nowakowski.
Opinia publiczna	Panna Wojnowska.	Merkury	Pan Błoński.
Wenus	Panna Wyszowska.	Morfeusz	Pan Glikson.
Kupido	Panna Ekel.	Bachus	Pan Danielewicz.
Junona	Panna Kwiecińska.	Herkules	Pan Klepacki.
Diana	Pani Siennicka.	Neptun	Pan Raczyński
Fortuna	Pani Pichorowa.	Amorest	Pan Lajnerowicz.

Bogowie — Boginie — Muzy — Nimfy — Gracye — Duchy piekielne — Amorki — Furye — Potwory.

Scena odbywa się w I. akcie we wsi w okolicy Teb, w II. w Olimpie, w III w budoarze Plutona, w IV. w piekle.

Dyrektor Operetki p. K. Hoffmann.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie siódmej.